

Praktyczna wiara

Rozdział I

Czas odpalić silniki



fot. dreamstime

Chrześcijaństwo, które opiera się na samej teorii, jest tak samo niedorzeczne, jak kurs pilotażu zakończony tylko pisemnym egzaminem. Teoretyk bez praktyki jest niebezpieczny dla siebie samego i dla całego otoczenia. Trzeba wreszcie pozbyć się fałszywej fasady i zacząć używać autorytetu, który dał nam Bóg.

Artur Pawłowski

Są pewne rzeczy, których nie jesteśmy w stanie nauczyć się czytając książki, słuchając świętych kazań czy dzięki pilnemu studiowaniu Słowa. W życiu nieraz stajemy przed wyzwaniem, które może przerosnąć każdego teoretyka. Co robić? Jak się zachować? Czy stanąć na wysokości zadania

i jednocześnie podjąć ryzyko potencjalnej pomyłki, czasami nawet wrogości ze strony innych ludzi? Niestety zbyt często pozostajemy na poziomie filozoficznych teorii i nie robimy nic lub prawie nic, na różne sposoby tłumacząc swoją bierność lub tchórzostwo.

W takich momentach nie jest ważne, ile lat siedziałeś na wykładach w komfortowej ławce. Nie ma

„Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości”

Ewangelia Mateusza 10:1

zupelnie znaczenia, jak długo należałeś do społeczności czy zboru. Bez praktyki (posłusznego wykonywania Bożych poleceń) życie chrześcijanina-teoretyka można porównać do strategicznych gier komputerowych – całkowity surrealizm. Kiedy zaczynasz przegrywać, możesz zacząć grę na nowo. I tak w kółko, aż do wygranej. Gdzieś w każdym z nas jest chęć wygranej, do której człowiek dąży nawet za cenę hipokryzji. Okłamując własne sumienie, wmawiamy sobie, że jesteśmy zwycięzcami, zdobywcami Bożych obietnic. Fasada mówiąca: Uwaga! Nadchodzi potężna armia Pana! Po tej farsie jesteśmy usatysfakcjonowani, że zrobiliśmy swoje. Bitwa na niby została zakończona. Wygraliśmy. Jedyne, co nam pozostaje, to zebranie łupów i powrót do domu, do rzeczywistości życia. Jednak tam, za drzwiami, nikt się na to nie da nabrać, tam zostajemy skonfrontowani z prawdą i zamiast się zmienić, kłamiemy, udając, że wszystko jest OK. Przecież tak właśnie wypada, czyż nie?

strzami w oszukiwaniu siebie, że idziemy do przodu i jeszcze tylko chwilka, a przyjdzie Jezus, wszystko posprząta i wreszcie będzie spokój i wieczne szczęście. Będziemy mogli, po jakże długim oczekiwaniu, otrzymać zasłużone dziedzictwo. Siedzieć na tronie z Jezusem, panować i rządzić wszechświatem. Wow!

Być Jego rękami i nogami

Pamiętam, jak w czasie jednej z modlitw zapytałem Boga, dlaczego tak mało dzieje się w naszych miastach, jeżeli chodzi o znaki, cuda i uzdrowienia. Nie pytałem dlatego, że ich szukałem, tylko raczej dlatego, że Jezus te rzeczy nam obiecał, mówiąc: „I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzu-

Falszyfikant zwycięzcy

Przypomina mi się scena z filmu *Gladiator*. Właśnie kończy się długoletnia wojna Rzymu z Germanią. Po wygranej Cesarz Marek Aureliusz zostaje podstępnie zamordowany przez swojego syna. Commodus wraca do Rzymu jako nowy imperator w chwale zwycięskiego władcy, witany przez wojsko, lud i polityków. Jeden z senatorów obserwujących przybycie nowego władcy, zwraca się do innego: „Wjeżdża do Rzymu jak bohaterski zdobywca, ale co on takiego zdobył?”.

I tu jest sedno sprawy. Często zachowujemy się dokładnie jak Commodus – falszyfikant zdobywcy. W swoich czterech ścianach, bezpieczni, oddaleni od potencjalnych i realnych zagrożeń stajemy się herosami i zdobywcami Ziemi Obiecanej. Prawda jest jednak taka, że jesteśmy uzależnieni od tej iluzji. Wmawiamy sobie, że przecież jest dobrze. Chodzimy do kościoła, udzielamy się. Ogólnie nie jest źle. Dajemy dziesięcinę – przeważnie są to jednak ochłapy rzucone na pokaz przed ludźmi lub z ukrycia, bo gdzieś tam w sercu czujemy wstyd, że w taki sposób traktujemy żywego Boga. Staliśmy się mi-

cać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie» (Mk.16:15-18).

Na moje pytanie Bóg odpowiedział: „Problem polega na tym, że ludzie czekają na moją interwencję, na moje wejście w daną sytuację, czekają na cuda. A ja czekam na człowieka. Dałem mu autorytet i władzę tu, na ziemi. To on ma wyjść w wierze i być odpowiedzią na problemy tego świata w imieniu Jezusa Chrystusa. Każdy, kto jest posłuszny mojemu Słowu, staje się moimi rękoma i moimi nogami”.

Właśnie tak od wieków mijamy się z Bogiem i Jego wolą. My czekamy na Niego, a On na nas. „Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi” (Łk.10:19).

Wywrócony świat

Skoro otrzymaliśmy autorytet i moc, to co jeszcze robimy w naszych zbrojowniach i barakach? Na co czekamy, siedząc ukryci w warowniach? Czasami mam wrażenie, że nasze kościoły są jak więzienia, które własnoręcznie zbudowaliśmy. Odwiedzamy je i rozmawiamy z zamkniętym tam Jezusem: Panie, jak się czujesz? Czy traktują Cię tutaj dobrze? Jak z jedzeniem? Panie, pracujemy nad tym, żeby Cię stąd wydostać jak najszybciej. Pamiętaj, jesteśmy z Tobą. To do zobaczenia za tydzień. Będziemy się modlić. Pa.

Jaka jest więc ta praktyczna wiara? – Jezus pokazał nam, jak walczyć, kochać i jak żyć. My po prostu mamy Go naśladować.

Dlaczego przemykamy przez życie cichaczem? W Dziejach Apostolskich czytamy: „Zakazaliśmy wam surowo, abyście nie nauczali w to imię, a oto napełniliście Jerozolimę waszą nauką i chcecie ściągnąć na nas krew tego Człowieka? (Dz.Ap.5:28). „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” odpowiedział Piotr i apostołowie (Dz.Ap.5:29). „Słowo Pańskie rozszerzało się po całym kraju” (Dz.Ap.13:49). Jest niesamowite, że w tak krótkim czasie Jerozolima wraz z całym okregiem została napełniona Ewangelią Królestwa. Jak to się stało, że mała na początku

grupa ludzi potrafiła obrócić cały ówczesny świat do góry nogami? Dlaczego dzisiaj nie widzimy wokół nas takich samych niesamowitych efektów, jak oni kiedyś?

„Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk.16:19).

Ramię w ramię

Myszę, że klucz tkwi w posłuszeństwie. „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania” (J.14:15).

Co Bóg miał na myśli, mówiąc: „Stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych” (Rz.8:19)? Czemu tak duży nacisk został położony na to, ażeby wyjść: „Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk.16:15). Jak to całemu stworzeniu? Nie tylko ludziom? Jezus ani razu nie powiedział, aby zbudować mu budynek kościelny. Co więc oznaczają Jego słowa: „Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt.16:18)? Dlaczego Bóg spędzał więcej czasu w parkach, na ulicach i rynkach niż w czterech ścianach? Jak zinterpretować rozmowę Jezusa z Samarytanką: „Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga” (J.4:20). I dalej: „Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J.4:23).

Jak wyjść z utartych przez pokolenia schematów? Jak wejść do Ziemi Obiecanej, czyli Bożych obietnic, gdy otoczeni jesteśmy liderami, którzy sami nie chcą tam wejść, a i często utrudniają wejście innym? Czy Boże dary Ducha Świętego wygasły wraz ze śmiercią apostołów i czy Bóg w dalszym ciągu chce manifestować je pod gołym niebem? Czy imię Jezus i Jego moc leczy z wszelkich chorób także dzisiaj? A co z potęgą przyrody? Czy żywioł może poddać się i ulec modlitwie dziecka Bożego? Czy Stwórca chce manifestować się w całej swojej potędze i chwale jak za czasów Mojżesza, Jozuego, Elizeusza, Piotra, Pawła, Szczepana, Filipa?

Jeżeli jesteśmy w stanie odpowiedzieć twierdząco na te pytania, to w jaki sposób możemy stać się partnerami Bożej pracy? Czy dla grzesznego w ciele człowieka możliwa jest w ogóle współpraca ze świętym, żywym Bogiem?

Kurs skończony, wzbij się w powietrze

W filmie *Gladiator* jest jeszcze jedna scena, którą warto przytoczyć. Gdy Maximus, generał rzymskiego wojska, przemawia do żołnierzy przed bitwą z Germanami: „To, co czynimy za życia, odbija się echem w wieczności”. Co za niesamowita prawda! Życie to ciągła bitwa nie tylko o nasze zbawienie, ale również o zbawienie wszystkich tych, których mamy naokoło siebie. „Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa!” (Tm.2:3). Niestety, gdzieś po drodze realność życia wiecznego i koszt naszego nieposłuszeństwa umyka nam przez palce. A konsekwencje są tragiczne w skutkach: o wiele więcej ludzi znajdzie się przez to w piekle.

Chrześcijaństwo, które opiera się na samej teorii, jest jak kurs pilotażu zakończony tylko pisemnym egzaminem. Jest jak pilot, który trenuje dziesiątki godzin na symulatorze, zdaje z wyróżnieniem wszystkie testy, zna budowę silnika, świetnie sobie radzi z elektroniką i aparaturą wyposażenia samolotu, ale nigdy w życiu nie wzbil się w powietrze. Nie wylatał ani jednej godziny. Wie, jak wygląda samolot, lecz nigdy nie poczuł wibracji zapalanych silników. Nie odbił się od ziemi, nie leciał wśród chmur i nie przebijał się do słońca. Doświadczenia turbulencji są mu całkowicie obce. Wreszcie – nigdy nie wylądował, bezpiecznie sprowadzając ludzi na ziemię. Kto z nas zaufałby takiemu pilotowi? Teoretyk bez praktyki staje się niebezpieczny dla siebie samego i całego otoczenia.

Nie bądź bezowocny

Tak samo jest w naszym chrześcijańskim życiu. Siedząc tylko w ławkach, nie jesteśmy w stanie zrozumieć słów wypowiedzianych przez Jezusa: „Daję wam autorytet [...] idźcie i głosicie [...]”, ponieważ wiedza bez praktyki jest tylko opowiadaniem odebranym od rzeczywistości dnia dzisiejszego. Nieprzetestowana i niesprawdzona w życiu jest nic niewarta.

Ludzie z zewnątrz szybko wyczuwają obłudę. Stwierdzenie, że jestem wierzącym, ale niepraktykującym, niech stanie się tylko złym wspomnieniem, starym epizodem w naszym życiu zakończonym mocnym ciosem: „Żyłem tak i nie chcę już tam nigdy wracać”. Samo tylko chodzenie do budynku kościelnego jest formą związania i martwej religii. Wiemy,

że zbawieni jesteśmy z łaski i jest to dar, ale również musimy pamiętać słowa Jakuba: „Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: «Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta!» – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą. Chcesz zaś zrozumieć, nierozumny człowieku, że wiara bez uczynków jest bezowocna?” (Jk.2:15-20, BT).

Czasami mam wrażenie, że nasze kościoły są jak więzienia. Rozmawiamy z zamkniętym tam Jezusem: Panie, jak się czujesz? Czy dobrze Cię tu karmią? Jesteśmy z Tobą. To do zobaczenia za tydzień. Będziemy się modlić. Pa.

Zobaczcie wiarę w akcji

Jezus pokazał nam, jak walczyć, kochać i jak żyć. My po prostu mamy Go naśladować, zwyczajnie powielać to, co On sam robił. Jaka jest więc ta praktyczna wiara? Jak powinna wyglądać w akcji? Co nam przynosi i co pokazuje otaczającemu nas światu? Czy powinniśmy jako chrześcijanie fizycznie stać w obronie cudzego lub własnego życia, gdy sytuacja do tego nas zmusza? Jak reagować na wrogość i nienawiść?

W kilku najbliższych numerach CELU opowiem historie, na które żaden z nas nie był przygotowany. Będę pisał o wyganianiu demonów. Co zrobić, gdy prostytutki zaczynają się rozbierać w trakcie nabożeństwa? Jak zareagować na handlarzy narkotyków, którzy postanowili na nabożeństwie sprzedawać śmierć? Chciałbym opowiedzieć o publicznych chrztach wodnych i jak na nie odpowiadał Bóg i ludzie. O tym, jak potężną bronią jest mówienie innymi językami. O ludziach uzdrawianych z raka, paraliżu, krwiałków mózgu, HIV. O handlarzach narkotyków, narkomanach i prostytutkach publicznie proszących Jezusa o wybaczenie.

Praktyczna wiara, rozdział drugi: *Uzdrowienia*. Ale o tym już w następnym numerze CELU. ■